Nr. 508. We Lwowie czwartek dnia 5 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Lwów 5 grudnia.

Skonfiskowano.

Młodzież jest gorąca, jedno słowo rzucone potrafi ją zagrzać i łatwo może uczynić krok nierozważny. Być może, że chęć urządzenia demonstracji przed konsulatem niemieckim była błędem, różnie o tem można sądzić, ale gdyby nawet studenci i popełnili wczoraj błąd, przez to, iż szli na ulicę Mochnackiego przed konsulat, to przecież w ten sposób się nie postępuje.

Skonfiskowano.

Z jego to polecenia policjanci dwóch aresztowanych studentów prowadzili za kark przez pryncypalne ulice miasta, jak najzwyklejszych zbrodniarzy, on, do czterech nauczycieli gimnazjum Vgo, którzy chcieli interweniować w sprawie aresztowania uczniów i oświadczali gotowość poręczenia za nich swojemi zawiskami, zawołał w sposób niegrzeczny, nie chcemy powiedzieć grubiański: „ja nie mam nic z nikim do gadania" i wezwał ich do rozejścia się!

Skonfiskowano.

Jedno napawa nas nadzieją, że może będzie lepiej, a to ten fakt, iż p. Schechtel polecił wczoraj przeprowadzić jak najsurowsze śledztwo celem wykrycia tych policjantów, którzy w brutalny sposób zachowywali się wobec studentów i zapowiedział, że ich surowo ukarze. Oby się tylko na zapowiedzi nie skończyło.

Skonfiskowano.

Aby ułatwić śledztwo, podajemy, że najbrutalniej zachowywali się policjanci nr. 4, 28, 120 i 186, oraz agent Finkelstein. Na dowód możemy zacytować jako świadków poważnych obywateli lwowskich.

* * *

Uwięzionych wczoraj studentów wypuszczono na wolność. Spisane z nimi protokoły będą przesłane dyrekcjom zakładów, do których należą, aby ich w swoim zakresie ukarały.

W aresztach pozostali tylko stróż Michał Ząbek i szewc Jan Schück, których aresztowano za to, że stanęli w obronie masakrowanych dzieci.

Mamy nadzieję, że i oni odzyskają wolność, gdyż stając w obronie katowanych przez policjantów dzieci, spełnili tylko piękny czyn obywatelski.

Z uniwersytetu.

Do wczoraj w południe zgłosiło swe wystąpienie 70 akademików ruskich ze wszystkich wydziałów, między temi i kilkunastu słuchaczy teologji. Prawdopodobnie dziś i jutro w dalszym ciągu będą akademicy ruscy zgłaszali swe wystąpienie. Wielu, być może, stoi na przeszkodzie chwilowo kwota 6 koron za każde świadectwo odejścia. Ale to już jest ich sprawa.

Dla nas i dla naszej potrosze, sprawy ruskiej trochę za idealnej młodzieży, nie powinien być znowu obojętny fakt, że, jak się okazuje, nietyle idzie Rusinom o założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie, ile o zruszczenie polskiego. Ściągają oni listownie Rusinów akademików z uniwersytetów w Czerniowcach i Wiedniu, a także i z innych austrjackich, aby uzyskać liczebnie jak najwyższy rezultat i żądać dla siebie wszechnicy. Wiedzą dobrze, że rząd, który na cele już istniejących uniwersytetów homeopatyczne daje subsydja, raczej się zdecyduje na utrakwizację lwowskiej wszechnicy, niżby miał sypnąć krociowe sumy na nową. Przecie my w naszym lwowskim uniwersytecie nie mamy jeszcze skompletowanych wydziałów filozoficznego i medycznego, a co marzyć o nowym!?

Tymczasem sytuacja na uniwersytecie nie zmieniona; w obozie ruskim wszystko jest w stadjum przygotowania do nowej borby pod odmienną tylko formą. Liczą oni bardzo wiele na chwiejne i dość zagadkowe stanowisko p. ministra Hartla w tej całej sprawie. Po zupełnie zresztą szlusznem i naturalnem oburzeniu na zajścia spowodowane przez Rusinów, które senat w relacji do ministerstwa ściśle przedmiotowo przedstawił, nastąpiło w parę dni półurzędowe przyjęcie deputacji ruskich studentów.

Był wprawdzie mały „wygawor" ze strony ministra p. Hartla, ale była w końcu i obietnica obfitych stypendjów. Ciekawa to na każdy sposób sprawa ten nagły zwrot dla przypodobania się pp. Romańczukowi i Barwińskiemu zapewne.

W sobotę tedy zaczną się wykłady na nowo. Mogłyby się były zacząć jeszcze 3 grudnia, jak było zapowiedziane. Atoli złożyło się na to wiele przyczyn, a to i jawnej i tajemnej natury. Faktem jest, że zaszły tego rodzaju sprawy, iż senat musiał powziąć w nocy z 2 na 3 grudnia uchwałę systującą wykłady na czas nieograniczony. Nie chciano po prostu za żadną cenę dopuścić do ekscesów, przy których mogła się była łatwo krew polać, a co w konsekwencji dalszej i nieuniknionej byłyby spowodowały zamknięcie wszechnicy na czas bardzo długi z ogromną szkodą dla młodzieży. Charakterystyczne jest, że Rusini od chwili, gdy wiedziano, że wykłady się rozpoczną, utrzymywali stałą straż ze swoich koło uniwersytetu, a szczególniej pilnowano go w nocy z 2 na 3 grudnia. O zwołaniu senatu dowiedzieli się Rusini w ten sposób, że gdy w nocy wyszedł woźny uniwersytetu do profesorów na miasto, śledzono go krok w krok i wymyszkowano, że zwołano posiedzenie.

Uchwałę senatu — jak się zdołaliśmy z kół akademickich dowiedzieć — zakomunikowano młodzieży polskiej przez Czytelnię akademicką w nocy, a raczej nad ranem i tu podnieść należy karność naszej młodzieży akademickiej, że postarała się w lot o to, aby udaremnić jakąkolwiek demonstrację ze strony Rusinów, lub skrzywdzenie profesorów. Patrolowali Rusini, patrolowali oni, zawracając równocześnie już z ulicy kolegów, którzy o dalszem zasystowaniu wykładów jeszcze nie wiedzieli. A sytuacja była wprost groźną, bo i jedna i druga strona była uzbrojona, a przy dzikości i rozbestwieniu Rusinów, kto wie, coby się było mogło stać. Rozlew krwi byłby niewątpliwie nastąpił.

* * *

Alumni ruscy, którzy podpisali deklarację o wystąpieniu z uniwersytetu, oświadczyli wczoraj rektorowi gr. kat. seminarjum duchownego, że opuszczają nietylko uniwersytet lwowski, ale że występują także z seminarjum. Zostają w nim na razie tylko prowizorycznie, aż do przyjazdu z Rzymu ks. metropolity Szeptyckiego.

Studenci ruscy, którzy wystąpili z uniwersytetu lwowskiego, mają zamiar przenieść się do Wiednia.

Jedno z pism donosi, iż rektorat greckokatolickiego seminarjum duchownego podał się do dymisji. Jako powód należy uważać oświadczenie alumnów, że przyłączają się do secesji akademików ruskich z uniwersytetu lwowskiego.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 5 grudnia. Najbliższe posiedzenie izby posłów odbędzie się w piątek przedpołudniem.

Z komisyj.

Wiedeń 5 grudnia. Na początku wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej p. Kramarz żądał, aby nad prowizorjum budżetowem przeprowadzono dyskusję ogólną. Przewodniczący p. Kathrein, powołując się na swoje oświadczenia dawniejsze, apeluje do komisji, która

większością głosów uchwala przystąpić natychmiast do rozprawy szczegółowej. Przy § 1, który upoważnia rząd do pobierania podatków bez pośrednich i pośrednich, zabiera głoś p. Kramarz. Stwierdza, że niezdolność parlamentu do wszelkiej skutecznej działalności stała się faktem udowodnionym, tak, iż Czesi nie potrzebowali wcale krzyżować planów rządu. W Izbie panuje absolutny brak kierownictwa, brak zasady mniejszości i większości, a brak także rządu, któryby był w stanie temu zdezorganizowanemu parlamentowi narzucić silną i świadomą celu politykę. Nawet obecna, chyba pozorna, działalność parlamentu wymusza się tylko groźbami rozwiązania izby.

Każdy, kto zna stosunki, wie dobrze, że apel do wyborców nie wydałby innego rezultatu, jak poprzednio, mielibyśmy ten sam parlament, tylko jeszcze w gorszem wydaniu. Ostatniej sesji parlamentarnej doczekaliśmy się oświadczenia stronnictw niemieckich, że chcą mieć konferencję ugodową. Obowiązkiem rządu byłoby więc na tej podstawie wyzyskać sytuację. To się jednak nie stało. Przeciwnie nazajutrz po znanej konferencji przywódców klubów, w której stwierdzono, że z żadnej strony nie grozi obstrukcja, rozpoczęto grozić rozwiązaniem izby. To znaczy, że rząd albo nie chce pokoju, albo nie ufa własnym siłom. Wobec tych gróźb Czesi zachowują się zupełnie obojętnie, bo są przekonani, że nie pokona ich żadne stronnictwo w Czechach, któreby się oświadczyło za ustępstwami z żądań narodowościowych na korzyść programu ekonomicznego.

Kramarz omawia dalej postulaty Czechów, które są skromne i sprawiedliwe, a których niespełnienie świadczy tylko o niezdrowej sytuacji obecnej, osłabiającej w wysokim stopniu powagę państwa na zewnątrz.

Mowca domaga się wewnętrznego języka czeskiego w urzędach czeskich. Co się tyczy uniwersytetu czeskiego na Morawach, to Czesi zadowoliliby się na razie gwarancją, iż uniwersytet taki w czasie niedługim zostanie założony.

„My — kończy Kramarz — możemy czekać i jesteśmy w każdej chwili gotowi podać rękę do uczciwego „prawdziwego pokoju", ale i walki się nie boimy, bo wiemy, że naród czeski jest silniejszy od wszelakich rządów".

Stronnictwo mowcy oczywiście głosować będzie przeciw prowizorjum budżetowemu.

P. **Herold** ubolewa, że prezydenta gabinetu nie ma na posiedzeniu. Fakt, że rząd zmuszony był przedłożyć prowizorjum budżetowe, dowodzi samo przez się pogorszenia się sytuacji. Mowca stwierdza, że rząd nie rozporządza żadną większością w parlamencie.

Wprawdzie opiera się on na utworzonem Towarzystwie ratunkowem przywódców klubów lewicy, która jednak nie jest partją rządową, tylko od czasu do czasu występuje z enuncjacjami, jeżeli w sposób skuteczny przedtem podłożyła ogień w parlamencie.

Stanowisko tego towarzystwa jest jednak dla rządu zabójcze i wstrzymuje wolność czynu. Jeżeli rząd zmuszony jest pewnych pozycyj budżetowych nie poddawać pod obrady komisji, ponieważ stronnictwa, na których się opiera, nie chcą na tę pozycję głosować, to dowodzi, że rząd już nie rządzi, ale po prostu administruje. Atoli nawet administracja nie jest zupełnie swobodną, bo rząd jest skrępowany wpływami lewicy. Nie powinno się wszakże przypatrywać tym stosunkom z jakąś fatalistyczną obojętnością.

Narody Austrji mają dość siły, aby państwo wydźwignąć z tej niemocy, ale trzeba koniecznie pomyśleć o środkach do tego celu wiodących. Środek zaproponowany przez rząd, aby usunąć kwestję narodowościową, okazał się niemożliwym do przeprowadzenia. Mowca sądzi, że do uzdrowienia stosunków parlamentarnych potrzebne są 3 warunki, które przytacza, ale nie imieniem stronnictwa, tylko imieniem własnem.

Sprawy narodowościowe mogą przynajmniej częściowo być złagodzone, jeżeliby rząd oświadczył, że chce ściśle zachowywać postanowienia ustawy zasadniczej, szczególnie zaś §. 19 w sprawach kulturalnych i językowych. Powtóre należałoby wydać ustawę o prawach językowych, a rząd mógłby to uczynić po zaopinjowaniu przez parlamentarną radę przyboczną. Miałaby to być ustawa ramowa, któraby unormowała zasadniczo prawa językowe każdej narodowości w duchu § 19 ustawy zasadniczej, a zarazem zapewniła ochronę mniejszościom narodowym.

Bliższe uregulowanie stosunków językowych mianoby pozostawić sejmom. Trzecim warunkiem jest rewizja konstytucji, w tym duchu, że zakres działania parlamentu centralnego ma być ścieśniony i ograniczony wyłącznie do głównych kwestyj finansowych i ekonomicznych, natomiast zakres działania sejmów ma być rozszerzony.

Równocześnie możnaby także zreformować regulamin i dokonać rewizji ordynacji wyborczej na szerszych podstawach. Należy jednak wątpić, czy obecny rząd będzie w stanie program taki przeprowadzić, gdyż wszędzie natrafia na nieufność. Gdyby prezydent ministrów obecny był w komisji, mowca zwróciłby się do niego z zapytaniem, jakie zamiary ma rząd na najbliższą przyszłość i jaki pozytywny program rozwikłania sytuacji.

Tak jednak mowca sam sobie musi odpowiedzieć, że rząd obecny, przy najlepszych może chęciach, nie jest w stanie tego uczynić, a zatem pozostaje dla niego tylko patrjotyczny obowiązek złożenia władzy, nadanej mu w swoim czasie, aby się w ten sposób przyczynić do wyjaśnienia sytuacji. Dymisja gabinetu jest tedy rzeczą konieczną.

Po mowie p. Herolda posiedzenie komisji przerwano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Delegat namiestnictwa w Krakowie.

Wiedeń 5 grudnia. Z kół parlamentarnych dowiaduję się, że starosta w Rzeszowie, tytularny radca dworu, dr. Adam Fedorowicz, mianowany został rzeczywistym radcą dworu i delegatem namiestnictwa w Krakowie.

Echa wrześnieńskie

Wiedeń 5 grudnia. *N. fr. Presse* donosi, że sprawa antipruskich demonstracyj lwowskich była przedmiotem rozmowy między ambasadorem niemieckim hr. Eulenbogen, a ministrem spraw wewnętrznych hr. Gołuchowskim. Rozmowa ta doprowadziła do zadowalniającego załatwienia sprawy.

Interpelacja w sprawie wrześnieńskiej.

Berlin 5 grudnia. Koło polskie w parlamencie niemieckim wniosło interpelację w sprawie wrześnieńskiej. Początkowy tekst interpelacji musiało jednak złagodzić, aby uzyskać podpisy centrum.

Demonstracje antipruskie w Warszawie.

Berlin 5 grudnia. Do Biura Wolffa telegrafują z Warszawy: Wczoraj w południe tłum studentów napadł na dom, w którym znajduje się generalny konsulat niemiecki, zdarł godło konsulackie i rzucał kamieniami do okien parterowych.

Rzucano także kamieniami do okien prywatnego mieszkania generalnego konsula, znajdującego się na pierwszem piętrze. Trwało to wszystko blisko kwadrans. Policja ustanowiła straż przed generalnym konsulatem.

Strejki.

Kadyks 5 grudnia. Strejkujący robotnicy piekarscy obrzucili wczoraj sklepy piekarskie kamieniami. Wiele szyb wybito. Policja aresztowała wiele osób. W mieście panuje wzburzenie.

Insbruk 5 grudnia. W Tyrolu odbyły się wczoraj wybory do sejmu z kurji miast.

Teatr.

„Wielki koncert" na chleb dla ofiar procesu wrześnieńskiego.

Do licznych manifestacji, wywołanych nieznanym w dziejach sądownictwa, srogim i nieludzkim wyrokiem w procesie wrześnieńskim, przybył wieczór teatralny, urządzony staraniem Koła literackiego.

Niezwykły nastrój panował też w widowni, przepełnionej mimo wysokich cen wstępu. Toć każdy z nas, idąc na to przedstawienie, wiedział, że nietylko groszem swym, złożonym w kasie, ociera łzy nieszczęsnych ofiar i słodzi niedolę tej biedoty, ale obecnością swoją manifestuje oraz swoje oburzenie, swoje do głębi dotknięte uczucia.

Pospieszyły też na wieczór ten wszystkie warstwy mieszkańców miasta. A nawet owa loża proscenjowa pusta zwykle na patrjotycznych widowiskach — przepełniła się tego razu niezwykle.

A za grosz ten nasz sprawiło nam Koło prawdziwą rozkosz artystyczną. Więc orkiestra wygrywa nam „Bajkę" i wiolonczelowy polonez z „Hrabiny" Moniuszki i ów nieśmiertelny marsz Chopina, instrumentowany tak pięknie i tak pięknie wykonany. Więc Bandrowski cyzeluje prześlicznie piosenkę Galla. Więc Tarasiewicz elektryzuje nas „Mową polską". Więc Strassern i Guszalewicz wyrzucają swoje piękne i pełne tony w scenie konania. Więc Deman przygrywa na skrzypkach elegijny wstęp do owej sceny.

Jedno tylko zastrzeżenie pod adresem p. Spetriny. Jak można było w programie, złożonym stosownie do okoliczności, z utworów mistrzów i pieśniarzy polskich, umieścić ową scenę konania z przestarzałej opery Verdiego, którą w swoim czasie grywano po świecie pod tytułem „I lombardi ala Cruciata", a w Warszawie pod tytułem „Jerozolima", a która dziś należy już do najstarszych gratów bibliotek operowych!

Czy powodem był ów narzucony operze przez tłómacza tytuł, niemający najmniejszego związku z nazwą, którą mianujemy dziś naszych wrogów? *H. Z.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 5 grudnia

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny 5—6 wieczorem, prof. uniw. dr. E. Porębowicz; „Początki dramatu nowożytnego (dramat romantyczny)". W zakładzie anatomji (ul. Piekarska 62) od godziny 7—8 1/2 wieczorem, prof. uniw. dr. H Kadyi: „O narządzie słuchu".

Teatr miejski: „Manon", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (5) Sabby op. — (22): Fylymona. Wschód słońca o godz. 7 m. 40, zachód o godzinie 4 minut —

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 1° R. Prószy śnieg

Ś. p. dr. Izydor Szaraniewicz, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, urodził się w Kozarze w Galicji 16 lutego 1829. Do gimnazjum uczęszczał w Brzeżanach, poczem zapisał się na wydział filozoficzny we Lwowie i ukończył go w r. 1855, po czteroletniej przerwie, poświęconej studjom teologicznym. W r. 1864 uzyskał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora filozofji. Był zrazu nauczycielem gimnazjalnym w Przemyślu, następnie we Lwowie, gdzie pozostał aż do chwili powołania go na katedrę prywatnej historji krajowej Galicji i Lodomerji, na podstawie pracy habilitacyjnej *„Kritische Blicke in die Geschichte der Karpathenvölker im Alterthume und im Mittelalter"*. Wkrótce potem został mianowany zwyczajnym profesorem historji austrjackiej. Zmarły był kilkakrotnie wybierany dziekanem wydziału filozoficznego, był członkiem komisji egzaminacyjnej, czynnym członkiem akademji umiejętności w Krakowie, a jako konserwator komisji centralnej w Wiedniu dla utrzymania zabytków historycznych położył niemałe zasługi.

Śp. Szaraniewicz był również od całego szeregu lat seniorem instytutu Stauropigjańskiego i otaczał szczególną opieką ruską szkołę cerkiewną. Pamiętnym jest także jego udział w gr. kat. synodzie prowincjonalnym w roku 1891, na którym odegrał wybitną rolę, jako doskonały znawca przeszłości i historji Rusi.

W ciągu swej długoletniej i mozolnej pracy, ogłosił drukiem przeszło 29 dzieł naukowych.

W r. 1899 odznaczony został honorowym krzyżem papieskim „pro Ecclesia et Pontifice".

Otaczał go powszechny szacunek. Był Rusinem, ale zawsze ze szczerą sympatją odnosił się do Polaków. Przez długi szereg lat zasiadał w radzie miejskiej, gdzie głos jego zawsze w ważnej sprawie zaważył na szali. Naród ruski ponosi przez śmierć śp. Szaraniewicza, niepowetowaną szkodę. Cześć jego pamięci.

Wieczorek Ujejskiego w Kasynie zagai p. Jan Kasprowicz.

Z uniwersytetu. P. Zdzisław Konstanty Czaplicki, rodem z Warszawy otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień wszechnauk lekarskich.

Losowanie czterech zapomóg po 120 koron z fundacji śp. Blanka, zostającej pod zarządem gminy m. Lwowa, odbyło się wczoraj w sali ratuszowej Uprawnionych do losowania zgłosiło się 292. Zapomogi wspomniane wyciągnęli: Mikołaj Czaban, szewc, pracujący u majstra Siedleczki: Ignacy Hobler, krawiec, z pracowni Ehrbara; Michał Krajewski, piekarz u majstra Włoszyńskiego i Franciszek Winiarski, stolarz z fabryki organów Śliwińskiego.

† Adam Krykiewicz. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru ś. p. Adam Krykiewicz, były artysta sceny lwowskiej, na której miewał świetne chwile, po niej zaś urzędnik magistratu. Jako człowiek cieszył się ogólną sympatją licznych znajomych, którzy zawsze podziwiali jego jowialny humor i wszystkim udzielającą się wesołość. W ostatnich czasach bywał niezwykle przygnębiony, tak, że najbliżsi jego znajomi bardzo tę zmianę odczuli. Skarżył się, że jest cierpiący, z dawnego humoru nie zostało ni śladu: słowem, był melancholikiem. Wszelkie starania rodziny i najbliższego otoczenia, dłuższe kuracje w specjalnych zakładach kąpielowych, nie pomagały. Uległ chorobie i odebrał sobie życie. Żal rodziny — pozostawia bowiem wdowę i sierotę jedynaka — niech zł godzi powszechne współczucie. R. i. p.

Za krzesła dla recenzentów na koncert na rzecz rodzin wrzesińskich złożyli: redak. *Dziennika pol.* 20 kor., redakcja *Tygodnika narodowego* 10 kor., redakcja *Śmigusa* 10 koron. Razem 40 koron, którą to kwotę przesłaliśmy komitetowi zajmującemu się urządzeniem tego koncertu.

Najnowszy debiut ks. Chimay i Riga w Paryżu. Pewnego rodzaju smakoszom paryskim nastręcza się niezwykły kąsek. Ujrzeć oni mają księżnę Chimay wraz z jej oblubieńcem w najnowszych rolach, w roli świadków przed sądem. W procesie przeciwko Australczykowi Gilmour o usiłowane morderstwo dokonane na ówczesnej aktorce Luizie Kolb, o którego rozpoczęciu donieśliśmy w telegramach, nie może artystka pojawić się osobiście, gdyż stan jej zdrowia jest nader opłakany, a sam Gilmour nie wiele będzie mógł powiedzieć, gdyż nie włada językiem francuskim. Wobec tego zainteresowanie publiczności, skupia się około zapowiedzianego zjawienia się księżnej Chimay i jej Riga, którzy utrzymywali stosunki z Luizą Kolb Historja tego procesu jest następująca: Dnia 13 kwietnia ubiegłego roku, zhudził Luizę Kolb w nocy o godzinie 3 niezwykły szmer; zaświeciła natychmiast stojącą na stoliku obok jej łóżka lampę elektryczną i ujrzała nad łóżkiem w nogach pochylonego mężczyznę, którego twarz okrytą była gęstą, czarną zasłoną. Zanim zawołać mogła o pomoc, rzucił się na nią ów mężczyzna i począł ją uderzać wałkiem napełnionym piaskiem, umocowanym na ołowianej rączce. P. Kolb broniła się i wołała o pomoc. Podczas szamotania się zrzuciła z szafki stojącej obok łóżka karafkę z wodą, która padając na posadzkę stłukła się. Zbrodniarz pochwycił ostre szczerby karafki i począł niemi krajać ofiarę po twarzy i głowie, przyczem jednak skaleczył się tak silnie w rękę, że stał się niezdolnym do dalszej walki. Gdy portjer zwabiony hałasem w mieszkaniu artystki, wszedł do pokoju z dwoma policjantami, spotkali zbrodniarza w gotowalni: obwiązującego sobie ranę. Przy pierwszem przesłuchaniu podał on, że nazywa się Edward Smith, a później dopiero stwierdzono, że jest on Henrykiem Gilmour i że był już w Anglji i Astralji karanym za rozmaite zbrodnie.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 4 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt 651·50, Akcje węg. Zakł. kred. 661·—, Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 535 —, Akcje Laenderbanku 404·—, Akcje Bankverein 441·50, Akcje Bodencredit 876·—, Akcje ... Banku hipotecznego 530 —, Akcje kolei ... 648 50, Akcje kolei połudn. 59·50, Akcje tram. lit. a) 265·—, lit. b) 260·—, Akcje kolei Elżbiet. 473·50, Akcje kolei Północnej ——, Akcje ... Czerniowieckiej 530·—, Akcje Alpiny 391·25, Akcje Rima Muranji 464·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1335·—, Akcje fabryki broni 299·—, Akcje tureckie tytoniowe 288 50, Oblig. węg. indemn. 93·15, Renta majowa 99·—, Austr. renta koron. 95·85, Węgierska renta koron. 94·—, ... listy Tow. kred. ziemsk. 90·80, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 89 57, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96 45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 93·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 102 50, Marki 117·15, Ruble 252 25.

— **Wiedeń** 4 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 255·—; Austr. zakł. kr. z. obl. ... z r 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc 266·—: Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 244·—; Pożyczka serb. pram. po 100 fr. 3 proc. 80·50; Tureckie obl. ... kolej po 400 fr. 102·—. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 407·—; Clary 40 zł. m. k. 154·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 79·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 72·—; Ofen 40 zł. 164·—; Palffy 40 zł. m. k. 165·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 49 75; Czerw. krzyża węg tow. 5 zł. 24·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 64·50; Salma 40 zł. m. k. 222·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 81·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257·—; Losy ... m. Wiednia z 1874 roku 396·—.

— **Wiedeń** 4 grudnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 33·50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 6 60 do —·—. Tendencja słabsza.

— **Berlin** 4 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 204·90, Staatsbahny 139 10, Disconto Comandit 180 40, Berlińskie Tow. handl. 140·—, Laura 187·40, Bochumery 174·—,

zupełnie nie jest szczęśliwy. Spojrzał na księżyc, na tę wielką latarnię niebios i wyciągnął dłonie.

Żegnaj mi... żegnaj. Jutro twój blask wieczorny wpadnie, oświeci trumnę, a w niej... trupa... Żegnaj... Szedłem za twoim blaskiem, byłem nieszczęśliwy. Całe moje życie, to ten blask niebieskawy, chorobliwy, zimny... Och! Żegnajcie gwiazdy; potępieńcy nie oglądają nieba... — Wzrok jego z nieba znów wrócił na ziemię. — I ty żegnaj... ty, co mi dałaś tyle cierpienia, a... tak mało szczęścia. Tyś bliższa mnie, Polsko!... Sześć lat, to wiek! Nie mam matki, nie mam takich, coby mię kochali. Żegnaj, ty biedna druga matko moja!

Porwał róże z wazonu, przyglądał się im długo, wreszcie ostatni raz podniósł głowę i wyszeptał:

— I ty mi żegnaj na wieki!

Rzucił się w fotel... podniósł rewolwer do skroni, dał się słyszeć suchy trzask kurka. Oczy zwrócił ku oknu. Był w nich żal, skarga, ostatnie pożegnanie. Strzał padł... Głowa pochyliła się w tył, ręka opadła bezwładnie, na ustach wpół otwartych zawisł pół krzyk, pół westchnienie. Jeszcze parę kurczowych drgań i cisza... Ot, podcięty kwiat... zmarnowane życie... Księżyc tylko, ten przyjaciel duchów, wpadł, zimne blaski kładąc na czole samobójcy i wiązance róż, trzymanych w zaciśniętej dłoni.

Huk wystrzału zbudził mieszkańców i przeraził wracającego z uczty Gwidona. Szybko przebiegł kilkanaście schodów. Drzwi zastał zamknięte. Zatrząsł niemi silnie.

— Łucjanie!

Cisza... Nikt nie odpowiedział. Jednem pchnięciem wywalił drzwi, wbiegł i na krześle zobaczył Łucjana... Stanął jak wryty... Ta głowa, przechylona w tył, wąska wstążeczka zastygłej krwi u skroni, powiedziały mu wszystko.

— Mężowi! — szepnął półgłosem wstając nagle — nie chcę tu spotkać tego pana. Dziękuję wam za objaśnienia!

Wsunął mu kilka marek i wyszedł do czekającej dorożki. Wsiadł... głos mu drżał, gdy wymawiał adres.

Łucjan nie czuł już prawie bolu, jaki sprawiała mu rana, zadana ostrzem szpady przeciwnika w obronie jej honoru, głębszą ranę zadała mu ona sama.

Gdy wysiadł, chwilę stał na ulicy, przybrał wreszcie wyraz zimny, nic nie mówiący, na usta siłą woli przywołał pół uśmiech, który nie dodawał mu ani życia, ani wdzięku... był to uśmiech wymuszony, gdy w piersi najrozmaitsze uczucia szalały z bolu. Wszak tak cudnie wystawiony gmach runął, wszak z nim wszystko w jego piersi umarło. Teraz zrodził się w sercu jakiś żal do Boga, że nie zginął w pojedynku. Tam umarłby z dobrą wiarą w nią, w jej miłość, a teraz musi pogardzać... O dlaczegoż doczekał dzisiejszego dnia. Wszedł na górę; w pracowni siedział Gwidon i Schlösser, obaj zajęci żywą rozmową, zobaczywszy go, zerwali się obaj niby gniewni, ale Schlösser wyciągnął doń rękę.

— Chwała Bogu! Pogratulować koledze, żeś przetrzymał. Jakże dziś rana nie boli?

— Nie boli! — odparł, zamykając usta, a w duchu szyderstwo zabrzmiało — gratulowali mu nowego bolu.

— No, ale pierwszy tydzień, tom sądził, że umrzesz, ne ale natura silna! — paplał Schlösser.

— Och silna! — roześmiał się przykro i usiadł na fotelu, w oczach zabłysły mu palące iskry...

— No cóż słychać nowego? — pytał Gwidon.

— Co nowego?... nic, ludzie się rodzą, umierają, żenią!

— Żenią! — westchnienie uleciało z piersi Łucjana on tak długo marzył o tem, tak długo tęsknił i zamiast ogniska znalazł... zgasłe popioły, zamiast anioła, westalki... szatana!

Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·?5, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 102·75, Renta włoska 100·25, „Harpener" kopalnie węgla 164·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 305·50, Lombardy 18·70, Kolej Henry 91·—, Niemiecki bank narodowy 102·90, Kanada Profered 112·50; Akcje żeglugi hamburskiej 106·70.

— **Berlin** 4 grudnia. Austr. banknoty 85·35, papyrus 32·20.

— **Frankfurt** 4 grudnia. Austr. kred. 205·40; Kolej państw. 139·25; Laura —·—; Disconto 180·50; Alpiny —·—.

— **Paryż** 4 grudnia. 3% renta 101·65, mąka 27·80.

NEKROLOGJA

†

Janina z Cieślewiczów Bernacka

żona c. i k. sierżanta 30 p. p.

po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 4 grudnia br. przeżywszy lat 25.

Pogrzeb odbędzie się 6 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Poniatowskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Zakład pog. „Stella" K. Słotołowicza Wałowa 11.

†

TEODOR SEMBRATOWICZ

emer. podurzędnik c. k. kolei państwowej

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 grudnia, przeżywszy lat 67.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 6 grudnia b. r. o godz. pół do 3 popołudniu z zakładu im. Bilińskich (przy ul. Bilińskiego) na cmentarz Stryjski do grobowca familijnego.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

ADAM KRYKIEWICZ

urzędnik magistratu

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 grudnia b. r., przeżywszy lat 43.

Pogrzeb odbędzie się dnia 6 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Grodeckiej l. 17, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z synem i rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

PETRONELA FRYDLEWICZ

wdowa

opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 4 grudnia 1901 r. przeżywszy lat 70.

Pogrzeb odbędzie się dnia 6 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. św. Marcina l. 49 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone siostry i szwagier krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

— A! — zawołał, jakby sobie coś przypominając Schlösser — prawda, i kolega chcesz podobno założyć gniazdko rodzinne... Daj Boże szczęście.

Jego słowa przykro działały na młodzieńca. — Daj Boże szczęście! Komu?... jemu naturalnie... A dał Bóg, dał, ale cierpienie...

Tymczasem Schlösser zwrócił się do Gwidona.

— Ach wiesz?... Harald szczęśliwie umknął za granicę, bardzo żałuje, że się bił. Teraz znalazł się bez chleba, a jak wiesz nic nie ma.

— Czemże więc żyje?

— Żyje?... raczej z dnia na dzień wegetuje, udziela lekcji prywatnych muzyki, tu brał stokilkadziesiąt, tam musi się zadowolnić krwawo zapracowaną pięćdziesiątką.

Dreszcz przeszedł Łucjana i on znów temu winien, że tamten znalazł się bez utrzymania, bez chleba. Westchnął ciężko.

— I ja żałuję — szepnął — ale niestety obaj żałujemy za późno.

— Dlaczego?

— Ha kolego. dwa miesiące, to długi, bardzo długi przeciąg czasu.

— Być może, no ale dzięki Bogu jesteś zdrów to wszystko będzie dobrze!

W piersi Łucjana, głucho zabrzmiała odpowiedź:

— Wszystko będzie dobrze, tylko wtedy, gdy oczy przestaną na świat patrzyć, gdy serce przestanie światem pogardzać i na świat się skarżyć.

Zerwał się z krzesła z nową jakąś myślą, żywo pożegnał Schlössera i Gwidona. Wszedł do pokoju, gdzie dwa blisko miesiące przeleżał w łóżku. Jeszcze w wazonie stał kilka dni temu, przez nią przysłany świeży bukiet róż. Łucjan, stał długo, patrząc na nich i dwie łzy czyste zaperliły mu się na rzęsach... Biedne dziecię świata!

Usiadł przy biurku, wziął pióro i pisał jeden za drugim list pożegnania. Gdy ostatni list kończył pisać, wszedł Gwidon.

— Idź spać, Lucy, dobranoc. Ja muszę iść na kolację pożegnalną. Jednego z naszych przeniesiono do B...

— Prędko wrócisz?

— Nad wieczorem... Dobranoc!

Łucjan kurczowo tylko dłoń mu uścisnął, spojrzał nań długo, jakby chciał jego rysy wyryć w swem sercu na wieki. I rzucił głosem, który ledwie przez ściśnięte wzruszeniem gardło przechodził:

— Dobranoc!... żegnaj! — dodał cicho. — Dobranoc! — powtórzył głośniej.

Rückert poszedł; Łucjanowi wieczór przyniósł gorączkę. Zdawało mu się, że z kąta pokoju idzie ku niemu Netta, że płacze, że wyciąga ramiona i mówi:

— Czy nie pamiętasz?... Czy nie przysiągłeś?

Drżał, podchodził do okna. Po bruku huczał tętent kopyt; ruch powozów nie ustaje w tej dzielnicy do późnej nocy, a w nim zdawał się odróżniać szyderczy śmiech, jakim go żegnał świat. Potem zdawało mu się, że lekko, jak niegdyś tancerka Lilli, w obłokach gazowych spodniczek, z kieliszkiem w ręku, jak w czasie ostatniej kolacji, idzie ku niemu i śmiejąc się, ukazuje kieliszek, mówiąc:

— Pij! zaśniemy oboje! — i znika, rzucając szyderczo:

Bądź zdrów na dnie piekła!

Ach! Burza zerwała się w piersiach Łucjana, a na niebo wytoczyła się tarcza księżyca, duża... czysta... i jego blaski wpadły do pokoju Łucjana, a on starał się walczyć z sobą... Nie mógł! Pobiegł wreszcie do stołu, otworzył szufladę, wyjął rewolwer i spróbował, czy nabity.

Przybiegł do okna, wzrokiem żegnał chwilę ten świat piękny, a tak zatruty; patrzał na ruch ludzi. Wiedział, pojmował, że każdy z nich ma jakieś cierpienie, że żaden